

# MŁODZI GNIEWNI

---

## GAZETKA GIMNAZJALISTÓW Z MYSŁAKOWIC

### W TYM NUMERZE

- Szkolne życie na gorąco - str. 2-12
- Rozmowa kontrolowana - str. 13-19
- Co w multimediami piszczy?- str. 20
- Wspomnień czar - str. 21-23
- "Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje obowiązki" - str. 24-25
- Co słyhać za miedzą? - str. 26
- Co mądrego powiedziano... - str. 27
- Nauka jest fascynująca - str. 28
- O nich mówili, mówią i będą mówić - str. 28-29
- Gimnazjaliście też swoje zdanie mają... - str. 30-33
- Słownik na tropie przyrody - str. 34
- Kulturalnym człowiekiem być... - str. 35-37
- Samurajem być - str. 38
- Suchar powszedni - str. 39

### OD REDAKCJI

Witamy Was po wakacjach, o których już pewnie zdążyliście zapomnieć w natłoku codziennych obowiązków. Mamy nadzieję, że nowy rok szkolny przyniesie Wam wiele radosnych chwil. A naszej wyjątkowej jubilatce- Szkole- życzymy przynajmniej kolejnych 70 lat w dobrej formie...

Redakcja "Młodych Gniewnych"

# SZKOLNE ŻYCIE NA GORAĆO

## Z WARSZAWSKIEGO PAMIĘTNIKA, CZYLI WAKACJE MARZEŃ

27.07.2015 r.

Z Mysłakowic wyjechaliśmy o 6.50. Każdy z nas był ciekawy, jak spędzimy 10 dni w nowym miejscu, z nowymi ludźmi. Można powiedzieć, że zostaliśmy od razu rzućeni na głęboką wodę, bo w autokarze była również grupa z Kamiennej Góry – szFajowi. A autokar? Cud techniki, porównując do innych wycieczek. Na początku byliśmy jeszcze zaspani. Zabawa zaczęła się rozkręcać, kiedy szFajowi grali na gitarze i śpiewali, a nasi koledzy wyciągnęli głośnik. Nie da się opisać słowami połączenia „Zanim pójde” Happysadu i rapu. (Na resztę tego, co się działo, spuśćmy zasłonę milczenia). Podróż minęła bardzo szybko, już o ok. 13.20 byliśmy pod Hiltonem. Pod wrażeniem też, czterogwiazdkowy hotel, nie ma czym pogardzić. Dostaliśmy karty do wind i pokoiów, i polecenie rozpakowania się. O

15.00 był obiad (jedzenie ocenialiśmy jako mocne 122/10), a o 18.00 oficjalne przywitanie. Naszym kapitanem został Kacper (tak naprawdę nie mieliśmy lidera, ale wszyscy nie mogliśmy wyjść i mówić o grupie), który barwnie opowiadał o odległości z Mysłakowic do Wrocławia (70 km). Dowiedzieliśmy się również, że zostaliśmy redaktorami własnej gazety – „Skarbu Young”.



W ciągu pobytu mieliśmy wspólnie ją stworzyć. Wieczorem odbyła się dyskoteka zapoznawcza. Rossrabiacy z Mysłakowic wykazali się umiejętnością tańczenia „belgijki”, mimo to nie brakowało obolałych stóp po podeptaniu przez dynamicznie zmieniających się partnerów. Dyskoteka zakończyła się o 22.00 przez wzgląd na początek ciszy nocnej o 23.00. Początek naszego pobytu okazał się pozytywny, czekaliśmy na dalszy rozwój wydarzeń.

28.07.2015 r.

Dzień drugi. Śniadanie było podawane o 8.00, a o 7.50 mieliśmy zbiórkę, więc trzeba było wstać dość wcześnie, żeby zdążyć. Oczywiście nie wszyscy respektowali ten obowiązek. Nasza wychowawczyni miała na imię Kasia – z facebooka dowiedzieliśmy się, że studiuje we Wrocławiu (prawie na koniec turnusu okazało się, że ma 20 lat, nie jest więc dużo od nas starsza). Po śniadaniu mieliśmy odprawę, na której ogłoszono plan dnia. Dzisiaj był to wypad na Orlik, siłownię i plac zabaw znajdujący się ok. 200 metrów od hotelu. Wcześniej mieliśmy pierwszy wykład. Po powrocie na obiad dziewczyny miały tzw. stylizacje. Miłe panie

wizażystki z Eveline Cosmetics robiły nam make-up. W oczekiwaniu na swoją kolej malowałyśmy sobie paznokcie w najmodniejszych kolorach tego sezonu (i tak wygrywał róż). Gdybyśmy miały recenzować lakiery, w szkole dostałyby od nas szóstkę za trwałość. Ale nie one są tu najważniejsze. Stylizacje wypadły bardzo korzystnie, chyba największe uznanie zyskała pani Anita za odpowiedni dobór kolorów kosmetyków i śliczne kreski eyelinerem (swoją drogą po tych stylizacjach odsetek dziewcząt z kreskami na powiekach znacząco wzrósł). Wszystko zostało uwiecznione wieloma selfie (przykłady na końcu pamiętnika). Mimo krótkiego opisu dzień był dość intensywny.

29.07.2015 r.



Kolejny dzień, w którym wszystko działa się dynamicznie. Po jak zwykle pysznym śniadaniu dowiedzieliśmy się na apelu, że czeka nas wycieczka objazdowa po Warszawie, zwiedzanie Pałacu Kultury i Nauki („cud radzieckiej architektury!”), spacer po Starówce i odwiedzenie Grobu Nieznanego Żołnierza. Otrzymaliśmy również pierwsze zadanie od Rossmanna dotyczące gazety – polegało ono na odszukaniu w sklepie produktów ze specjalnym znaczkiem, zapisanie ceny i podliczenie. Ponadto trzeba było kupić produkty do pielęgnacji włosów, ponieważ nasz artykuł miał być o suszarkach, lokówkach i prostownicach. W Warszawie mieliśmy wroga – trzydziestopięciostopniowy upał. Mimo tego dzielnie zwiedzaliśmy i wykonaliśmy zadanie.

30.07.2015 r.

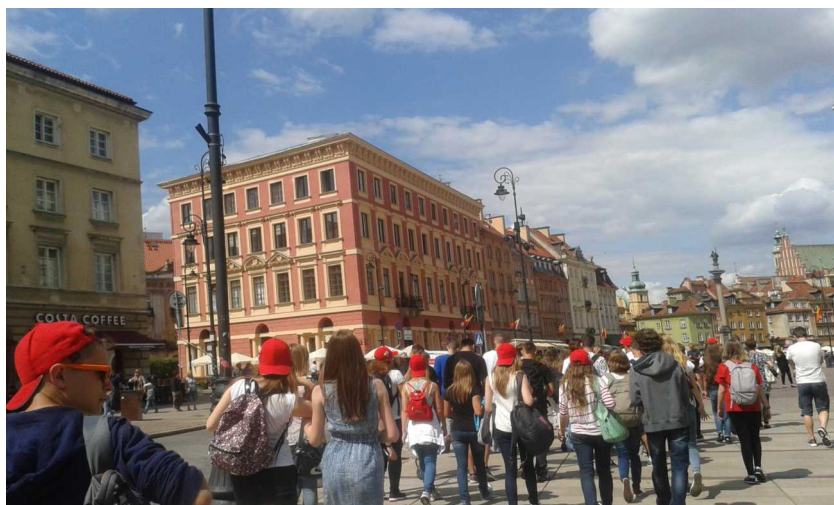
Znowu poszliśmy na Orlik. Niestety, duch sportu zaniknął w nas wraz z temperaturą powyżej normy. Aby jednak nie wykazywać się skrajnym lenistwem, chłopcy grali w piłkę nożną i koszykówkę. Dziewczyny (czyli i ja) zdecydowały się na badminton. Wbrew pozorom czas szybko zleciał – zwłaszcza mi, wyciągającej przez pół godziny lotkę, która spadła za ogrodzenie. Po obiedzie mieliśmy stylizacje fryzur, tym razem każda płeć. Okazały się one, lekko mówiąc, nietrafione ze względu na zmęczenie pań fryzjerek z firmy Schwarzkopf. Dzięki paru drobnym zabiegom nasze włosy wróciły do porządku. Po południu pojechaliśmy na spektakl do teatru „Kamienica”, którego właścicielem jest pan Emilian Kamiński. Przedstawienie było adaptacją książki „My, dzieci z dworca ZOO”, wywarło na nas ogromne wrażenie (na tyle ogromne, że po skończeniu aktorzy dostali kilkuminutowe owacje na stojąco). W spektaklu grało pięcioro wspaniałych aktorów, między innymi słynny Zośka z „Kamieni na szaniec”, czyli Marcel Sabat. Informacja dla fanek – na żywo jest jeszcze przystojniejszy! Po powrocie nie działało się nic, co mogłoby zostać tutaj opisane.

31.07. 2015 r.

To już połowa turnusu... Zleciało szybciej, niż się spodziewaliśmy. Przez brak czasu i nasze zabieganie parę osób nawet schudło. Plan na dzisiaj brzmiał tak: tworzenie artykułu do SKARBU, aerobik i łucznictwo, warsztaty. Nasz artykuł był częściowo fotoreportażem – pokazaliśmy w nim krok po kroku, jak działa prostownica (głęboko wierzyliśmy, że gdzieś wśród polskiej młodzieży jest osoba, która nigdy nie słyszała o tym cudzie techniki). Naszymi modelkami była Monika i Jula, a modelami nasi ulubieńcy – Kacper i Łukasz aka Bocian. Pierwotnie chłopcy mieli reklamować suszarki, susząc włosy na nogach, pomysł jednak okazał się klapą, bo łazienka nie oddawała klimatu naszego zamysłu. Pomimo tego wszyscy spisali się pierwszorzędnie, a efekty mieliśmy zobaczyć pod koniec turnusu. Podczas zajęć aerobiki zostaliśmy nauczeni jednego układu, który pasował do wszystkich puszczonych nam piosenek. Takie czary – mary. Na łucznictwie natomiast mogliśmy poczuć się niczym Katniss Everdeen z „Igrzysk śmierci”. Jedynym minusem był fakt, że strzały zamiast grotu na swoich końcach miały... przyssawki. No, ale wszystkiego mieć nie można, zabawa i tak była świetna.

01.08.2015 r.

W dzisiejszym grafiku my, dziewczyny, miałyśmy najpierw zajęcia z blogerką modową Cajmel. Pokazała nam różne style i to, jak można się nimi bawić. Naszym zadaniem było dobranie z całej gamy ubrań pasujących do danej okazji i stylu. Co prawda nie było wrywania sobie części garderoby z rąk, ale widok można było porównać do wyprzedaży w jednym z lepszych sklepów. Kolejne zajęcia odbyły się z firmą Nivea, OB i Lactacyd. Tam nauczyłyśmy się dbania o wizerunek, prawidłową pielęgnację ciała i poznałyśmy



Zdjęcia z albumu Julii Żurowskiej

tajniki dojrzewania (polecamy zajęcia na fantomach). Po tym mieliśmy zaplanowaną rozmowę z panią dermatolog, która doradzała nam w kwestii naszej skóry. Kolejną atrakcją były trzecie stylizacje makijażowe z wizażystkami firmy Maybelline (paradoks, malowały nas kosmetykami marki Garnier). Tych, niestety, nie możemy zaliczyć do udanych ze względu na zbyt mocny makijaż i niedobranie podkładu pod kolor skóry. Po zabiegach urodowych pojechaliśmy do parku linowego, gdzie po przejściu szkolenia sprawdzaliśmy swoje zdolności akrobatycznie – fizyczne. Niektórzy wykazywali się brawurą i niesamowitą szybkością, co wprawiało pozostałych w zdumienie i strach. Po takich przeżyciach nie pozostało nam nic innego, jak... nie, moi drodzy. Nie spać. Iść na dyskotekę! Zabawa była szampańska, nasz kolega Mateusz został konduktorem i przetańczył cały wieczór z pewną damą o wdzięcznym imieniu Maria. Dopiero po tym poszliśmy spać.

03.08. 2015 r.

Dziś mieliśmy warsztaty z Bakallandem, na których doskonaliliśmy umiejętność przygotowywania zdrowych posiłków (tyle jedzenia i jak tu nie przytyć...), wcześniej mieliśmy zajęcia i wykład z trenerem personalnym. Mogliśmy tam sprawdzić, jak sprawuje się nasza kondycja. Ten dzień był jednym z tych, gdzie nie musieliśmy w ekspresowym tempie się przemieszczać. Miłą niespodzianką było dużo czasu wolnego. Dopiero wieczorem odbyło się prezentowanie totemu (kolejne zadanie). Naszym głównym mówcą został Mateusz, który po treningu perfekcyjnie przedstawił genezę naszego pionka. O totemie warto wspomnieć więcej – był to uśmiechnięty toster umiejscowiony na Śnieżce. A toster dlatego, że w chłopakach odezwała się żyłka do interesów. Kupili go w markecie za 39,99zł i postanowili rozkręcić mały biznes. Niestety, nie trwał długo – toster został skonfiskowany. Mimo wszystko nasza grupa została zapamiętana jako ta od tostów. Kolejnym etapem dnia była gra (wygraliśmy!) i podchody z grupą z Wrocławia. Niemiłą niespodzianką dla mnie było to, że podczas stania na łące okazało się, że stoję obok barszczu Sosnowskiego w postaci dziecięcej, znaczy się karłowatej. Żałujemy, że nikt nie nagrał końcowej części podchodów, gdzie ostatnim zadaniem dla grupy z Wrocławia było bieganie po placu zabaw i gdakanie jak wściekłe kury. Tak, wiem, nasza kreatywność nie zna granic.

04.08.2015 r.

Dzisiaj zwiedzaliśmy Stadion Narodowy i przekonaliśmy się, że nie ma już nic wspólnego z basenem. To było ostatnie miejsce, gdzie mogliśmy kupić pamiątki, więc skwapliwie z tego skorzystaliśmy. Kolejnym zajęciem było odwiedzenie Centrum Nauki Kopernik. Poszerzaliśmy tam swoją wiedzę z każdej dziedziny życia. Nauka tam jest łatwa i przyjemna, a bazuje na wykonywaniu różnych zadań. Gwarantuję, że jeden dzień tam to stanowczo za mało, aby przejść przez wszystkie atrakcje. Po Centrum przyszedł czas na prelekcję o starożytnych Pompejach i Herkulanum. Na własnej skórze mogliśmy doświadczyć trzęsienia ziemi i tego, jakie to uczucie zjeżdżać wózkami z dużej wysokości do wody (z kotkiem). Na koniec dnia czekała nas dyskoteka pożegnalna, gdzie otrzymaliśmy pamiątki i nasz własny „Skarb Young”. Zabawa była podsyczona smutkiem, że już jutro opuścimy to miejsce.

05.08. 2015 r.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy... Niestety. Po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną. W Warszawie nawiązaliśmy nowe znajomości, dużo się nauczyliśmy. Mimo braku czasu wolnego świetnie się bawiliśmy. I teraz, pisząc ten pamiętnik, stwierdzam, że były to nasze wakacje marzeń. Umówiliśmy się już, że za rok tam wracamy (oczywiście pod hotel, na nocleg nas nie stać). Będziemy mile wspominać wszystkie wypadki i warsztaty – te z Colgate, Veet, z psim trenerem i behawiorystą i wiele, wiele innych. Jedno jest pewne, a w sumie dwie rzeczy:

1. Było super, wspomnienia zostaną na zawsze
2. Skończył się nasz sen o Warszawie. Będziemy tęsknili...

*Z pamiętnika Julii Żurowskiej*

# KOLEJNA WYMIANA POLSKO-NIEMIECKA ZA NAMI



Nasze koleżanki z Niemiec przyjechały 9.09.2015 r. o godzinie 18.30. Pojechaliśmy z nimi do domów. Następnego dnia mieliśmy zbiórkę przed szkołą o godzinie 8.00 i autokarem pojechaliśmy do Łomnicy po resztę członków wymiany. Następnie całą grupą wybraliśmy się do Kowar- do Parku Miniatur, gdzie podzieliliśmy się na polską i niemiecką grupę i zwiedzaliśmy miniatury budowli. Następnie udaliśmy się do Jeżowa, do Huty Szkła "Julia". Najpierw malowaliśmy

farbami przyciskacze do papieru, później zostaliśmy oprowadzeni po całej hucie. O godzinie 16.00 wróciliśmy przed szkołę, gdzie odebrali nas rodzice.

Dnia 11.09 wybraliśmy się do Karpacza. Wyciągiem wjechaliśmy na Kopę. Stamtąd poszliśmy do Domu Śląskiego. Niestety, nie weszliśmy na Śnieżkę, ponieważ pogoda była bardzo brzydka. Po zjechaniu wyciągiem do Karpacza mieliśmy godzinę tzw. czasu wolnego. O godzinie 16.20 byliśmy już w domu.

Weekend każdy planował samodzielnie.

Dnia 14.09 pojechaliśmy na ściankę wspinaczkową do Jeżowa, następnie weszliśmy na górę szybowcową.

Ostatniego dnia byliśmy na pierwszej lekcji, a później pojechaliśmy z panią Anetą Stefańczyk i dyrektorem Andrzejem Dąbkim do wójta. Zostaliśmy tam ugoszczeni herbatą i ciastem. Dostaliśmy także podarunki. O 10.30 pojechaliśmy do Karpacza, do hotelu Gołębiowski na basen. O godzinie 14.00 wróciliśmy do domu i resztę dnia spędziliśmy z naszymi podopiecznymi. Rano o 7.00 mieliśmy zbiórkę przed szkołą, 10 minut później nasi goście odjechali.

Bardzo nam się podobała ta wymiana. Z naszymi niemieckimi rówieśnikami spędziliśmy wiele niezapomnianych chwil. Mieliśmy okazję "podszlifować" język niemiecki. Mamy nadzieję, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

*Joanna Nizwald i Natalia Leszek*



*Zdjęcia z albumu Asi Nizwald*

# WYCIECZKA INTEGRACYJNA KLAS PIERWSZYCH GIMNAZJUM

Wycieczka integracyjna klas pierwszych gimnazjum odbyła się 18 września 2015 r. Nauczycielami, którzy nam towarzyszyli, były panie: Izabela Kampczyk, Magdalena Przychocka oraz Beata Skupińska. Spod szkoły wyruszyliśmy około godziny 8:20. Po drodze do Agrolandu wszyscy śpiewali różne piosenki, robili zdjęcia, rozmawiali, itp.

Kiedy dotarliśmy już na miejsce, zaobserwowaliśmy przeróżne atrakcje, np. plac zabaw, trampoliny, niewielki stawik... Jednak wszyscy zwrócili uwagę na pasące się tam kucyki. Podeszliśmy więc do jednego z nich i zaczęliśmy go głaskać. Niestety, ten konik ugryzł pewną z uczennicę w brzuch. Było to dla innych śmieszne, lecz dla niej- nie.... Następnie, gdy usiedliśmy przy stołach, pani Iza rozdała wszystkim karty pracy z biologii. Kiedy już je wypełniliśmy, piekliśmy kielbaski przy ognisku. Widząc uśmiechy na twarzach wszystkich, można było stwierdzić, że posiłek smakuje. Kiedy już zjedliśmy, mogliśmy skorzystać z atrakcji. Bawiliśmy się wspaniale. Gdy skończyliśmy zabawę, ruszyliśmy w drogę powrotną. Do szkoły dotarliśmy około godziny 13:00.

Ta wycieczka była super! Lepiej się poznaliśmy i dowiedzieliśmy się więcej o sobie. Chyba nigdy nie zapomnimy tego wspaniałego dnia.

*Patrycja Chojnacka*



*Zdjęcie wykonała Izabela Kampczyk*

# O XLI RAJDZIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



W dniach 25 - 27 września 2015 roku uczniowie naszej szkoły wzięli udział w XLI Rajdzie Młodzieży Szkolnej. Naszymi opiekunami byli panowie: Jacek Ziarkowski i Marek Wójs.

Mieliśmy do pokonania trasę nr 6- z Mirska przez - Kamień - Wolimierz - Pobiedna - Czerniawa-Zdrój, następnie Smrk - Łącznik - Schronisko na Stogu Izerskim - Czerniawa-Zdrój - Zajęcznik - Świeradów-Zdrój.

Pierwszy dzień był naprawdę sporym wyzwaniem... Maszerowanie z dużymi plecakami z pełnym ekwipunkiem nieźle nadwyrężyło nasze mięśnie. Wszystko nas bolało. Przeszliśmy ok.13 km i w końcu dotarliśmy do upragnionego miejsca noclegowego w Domu Zdrojowym w Czerniawie-Zdroju.

Po zakwaterowaniu nasza drużyna wzięła udział w 3 konkursach:

- udzielania pierwszej pomocy
- przygotowania wspólnego posiłku
- przygotowania turystycznego, indywidualnego i zespołowego

Sobota stanowiła kolejne wyzwanie dla całej ekipy, pokonaliśmy tego dnia ok. 13 km marszu. Po ciężkiej wspinaczce zwiedziliśmy Wieżę Widokową SMRK oraz Schronisko na Stogu Izerskim. Było naprawdę zimno, tylko 2 stopnie Celsjusza. Niestety, nie mogliśmy podziwiać pięknych widoków, ponieważ była gęsta mgła. Ciekawym przeżyciem był zjazd kolejką gondolową ze Stogu Izerskiego.

Pan Jacek Ziarkowski totalnie nas zaskoczył, gdyż sam przygotowywał posiłek dla 18 osób. Spaghetti jego autorstwa smakowało przepysznie.

Kiedy Pan Jacek przygotowywał swoje kulinarne dzieło, drużyna brała udział w przygotowaniu programu ogniskowego:

- piosenka pt. "Pomidorowa"
- inscenizacja legendy o świeradowskiej żabce
- taniec zespołowy

Po kolacji 3- osobowe reprezentacje każdej drużyny rajdu brały udział w turnieju wiedzy krajoznawczej dotyczącej przebytej trasy oraz wiedzy o Świeradowie-Zdroju. Nasza ekipa po dogrywce zajęła 3. miejsce.

"Zielona noc" trochę nas zmęczyła i średnio wyspani wyruszyliśmy z całym wyposażeniem do Miejskiego Zespołu





Szkół w Świeradowie-Zdroju. Tutaj czekał na nas ciepły posiłek - bardzo smaczna zupa grochowa. Najedzeni wybraliśmy się na miejski plac, a następnie ruszyliśmy na oficjalne zakończenie XLI Rajdu Młodzieży Szkolnej w Hali Spacerowej Domu Zdrojowego w Świeradowie-Zdroju.

W ogólnej klasyfikacji nasza drużyna zajęła 3. miejsce.

Ogólnie rajd był naprawdę super i stwierdziliśmy, że za rok też chętnie weźmiemy w nim udział. Tylko na pewno już bardziej rozsądnie spakujemy nasze plecaki, żeby były lżejsze.

*Ola Pajor*



*Zdjęcia z albumu Marka Wójca*

# JUBILEUSZ 70-LECIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ W MYŚLAKOWICACH (1945-2015)



16.10.2015 r. było ważne święto naszej szkoły- odbyła się uroczystość obchodów siedemdziesięciolecia założenia Szkoły Podstawowej w Myślakowicach. Przygotowania trwały od początku roku szkolnego, a apogeum osiągnęły w październiku. Polegały między innymi na gruntownym sprzątnięciu, przygotowywaniu prezentów i zdobieniu szkoły. Oczywiście próby uroczystości też się

do nich zaliczają. Zaangażowali się wszyscy – dyrekcja, nauczyciele i pracownicy administracji, i my- uczniowie. Każdy pomagał, jak umiał i wykonywał swoje określone zadania. Aż nadszedł piątek, 16 października...

Od samego rana w szkole wyczuwało się narastające napięcie. Niektórzy gorączkowo biegali w poszukiwaniu tylko im wiadomych rzeczy lub osób. Na parterze usytuowano stanowisko recepcji oraz absolwentki naszej szkoły z rękodziełem artystycznym. Były dyrektor szkoły, fizyk przez wiele lat pracujący w naszej placówce- pan Emil Pyzik wyeksponował książki z historią gminy Myślakowice. Wystawiono także tablice upamiętniające wymianę polsko – niemiecką z gminą Leopoldshöhe. Na parterze znalazła się także wystawa uczennic klas trzecich gimnazjum z karykaturami nauczycieli pt. „Tak, to my!”. Na szafkach dumnie prezentowały się liczne puchary zdobyte na przestrzeni lat przez kolejne pokolenia uczniów. Na pierwszym piętrze rozstawione były stoły z kronikami szkolnymi. Księgi ze zdjęciami, opisami wydarzeń z 70 lat "życia" szkoły cieszyły się dużym powodzeniem wśród gości i uczniów, którzy próbowali się tam odszukać.

Przed oficjalnym występowaniem odbyła się jedna próba części artystycznej przygotowanej przez nauczycieli i uczniów. Myślę, że każdy miał tremę – jedni mniejszą, inni większą. Staraliśmy się, aby wszystko wyszło jak najlepiej. Dostawaliśmy również ostatnie wskazówki.

Część właściwa (oficjalna) rozpoczęła się punktualnie o 9.30 przywitaniem przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego. Następnie przemawiał pan dyrektor i kilkoro zaproszonych gości, m.in. poseł Marzena Machałek, radny powiatu jeleniogórskiego Eugeniusz Kleśta, przewodnicząca Rady Rodziców Monika Ptak, wójt gminy Myślakowice Michał Orman, przedstawiciele gminy Leopoldshöhe i wielu innych znamienitych gości.



Na sali obecni byli dyrektorzy szkół z gminy Mysłakowice, emerytowani nauczyciele i byli dyrektorzy naszej placówki.

Program artystyczny rozpoczęli najmłodszy uczniowie – Danusia Tarnowska (recytacja wiersza), Nadia Górecka (wykonanie piosenki), Hubert Śliwiński (wykonanie etiudy na keyboardzie) i Vanessa Bażan recytująca poezję dziecięcą. Każdy występ poprzedzany był aforyzmem odczytywanym przez prowadzących –



Patrycję Chojnącką i Mateusza Wróblewskiego. Kolejne popisy wykonywali uczniowie śpiewający piosenki:

- zespół pana Rafała Wiewióry – Wiktoria Świerczek, Patrycja Chojnacka, Patrycja Pałyska i Jakub Górecki („Odpowie ci wiatr”, „Połów”)
- zespół pani Sylwii Kędzierskiej („Kamień z napisem LOVE”, „Czarne oczy”)
- Julia Ptak, Sandra Wałkuska i Julia Żurowska – „I see fire”
- Wiktoria Świerczek, Patrycja Kępa, Jagoda Wojtasz i Jakub Górecki – „Hallelujah”
- Wiktoria Świerczek – „Wracam do domu”.

W międzyczasie usłyszeliśmy również recytację Pauliny Pałyski, Patrycji Chojnackiej i Marka Orawca. Pan Jacek Ziarkowski i Julia Żurowska zagraли na gitarach elektrycznych piosenkę „Liberty” autorstwa Steve’a Vaia. Występ uświetniły również uczennice SP – Martyna Dembińska i Julia Mazurkiewicz, które brawurowo wykonały układ taneczny.

Występy zakończyli uczniowie rozdający zgromadzonym gościom upominki w postaci ręcznie robionych „drzewek” z suchych liści. Tu trzeba pochwalić panią Joannę Politańską i wszystkich uczniów zaangażowanych w dekorację sali gimnastycznej i całej szkoły. Miejsce, w którym się uczymy, chyba jeszcze nigdy nie było tak piękne.

Po części artystycznej przyszedł czas na poczęstunek. Po tylu wrażeniach każdy był głodny i chętnie próbował różnych pysznych potraw przygotowanych przez nasze nieocenione panie kucharki.

Tak zakończyły się obchody 70-lecia naszej szkoły. Myślę, że udały się znakomicie i na zawsze zapadną w naszych sercach i pamięci.



*Julia Żurowska*



Zdjęcia z albumu Marka Wójca

# ROZMOWA KONTROLOWANA



*Pierwszy budynek szkoły podstawowej w Turońsku w latach 1945-1952*

Postanowiliśmy przeprowadzić wywiad z Panem Emilem Pyzikiem. Wieloletni nauczyciel i dyrektor naszej szkoły, wspominany z sentymentem pedagog, a także patriota lokalny niestrudzenie odkrywający historię naszej gminy- tak w skrócie można by określić bohatera naszego wywiadu.

## **Skąd Pan pochodzi? Od kiedy jest Pan mieszkańcem Mysłakowic?**

Pochodzę z Podkarpacia, powiat Gorlice, w pobliżu granicy polsko-słowackiej. Po ukończeniu 5- letniego Liceum Pedagogicznego poszedłem do pracy na pogranicze polsko-słowackie do wsi łemkowskiej. Po 1.5 roku pracy zostałem wezwany na 2 lata do Wojsk Ochrony Pogranicza w Koszalinie, gdzie ukończyłem roczną Szkołę Podoficerską Radiolokacji. Teraz ochraniałem granicę północną, a dokładnie wejście do portu w Kołobrzegu.

Ponieważ moja dziewczyna z sąsiedniej wioski w tym czasie ukończyła Technikum Włókiennicze w Krośnie i na prośbę dyrektora Fabryki Lniarskiej z Mysłakowic wraz z koleżankami przyjechały do Mysłakowic, gdzie miały pracę, stołówkę, żłobek, przedszkole i hotel robotniczy, dlatego po ukończeniu służby wojskowej, ja również przyjechałem za nią do Mysłakowic. Ale pracę otrzymałem w Państwowym Prewentorium Przeciwgruźliczym w Miłkowie, na zboczu Grabowca w pobliżu kaplicy św. Anny na wysokości 600 m n.p.m.

Tam pracowałem przez 2 lata, aż do jego likwidacji. Do Mysłakowic przyszedłem w grudniu 1966 roku za koleżankę, bibliotekarkę która akurat poszła na roczny urlop zdrowotny. Pracę w pierwszym roku rozpocząłem jako bibliotekarz i nauczyciel języka polskiego w klasie 5. Po ślubie zamieszkaliśmy w Miłkowie, skąd codziennie dojeżdżaliśmy obydwójce pociągiem do Mysłakowic. Mieszkanie w Mysłakowicach otrzymałem dopiero, gdy zostałem przyjęty na stałe do pracy w naszej szkole. W 1968 roku otrzymaliśmy małe mieszkanie 28 m<sup>2</sup> przy ul. Wojska Polskiego, gdzie mieszkaliśmy do 1975 roku.

## **Od którego roku pracował Pan w naszej szkole? Kiedy odszedł Pan na emeryturę?**

Pracę w szkole w Mysłakowicach podjąłem w chwili zamknięcia Prewentorium Przeciwgruźliczego w Miłkowie, a było to w grudniu 1966 roku, a na emeryturę przeszedłem w 2005 roku po przepracowaniu 44 lat jako nauczyciel, w tym aż 38 lat w Mysłakowicach jako nauczyciel fizyki i dyrektor szkoły.

## **Przez wiele lat był Pan nauczycielem fizyki. Co uważa Pan za najtrudniejsze w nauczaniu tego przedmiotu?**

Od 1967 roku, czyli na drugi rok po zatrudnieniu, zostałem nauczycielem fizyki, gdyż pani kierownik uważała, że dawny podoficer radiolokacji poradzi sobie doskonale z fizyką. Studia z fizyki ukończyłem dopiero w latach 70- tych na Uniwersytecie we Wrocławiu, a wcześniej zdobyłem licencjat z WF-u i biologii. Najtrudniejszą sprawą dla nauczyciela fizyki w stosunku do uczniów jest rozwiązywanie zadań tekstowych, do których potrzebna jest znajomość matematyki, a nie wszyscy uczniowie są "za pan brat" z matematyką. Druga sprawa to prowadzenie lekcji bez pomocy naukowych, tylko z kredą i tablicą - wtedy jest to koszmar!

Wiemy, że był Pan także dyrektorem naszej szkoły. Jak wspomina Pan czas, kiedy zarządzał Pan naszą placówką?

Jako nauczyciel z dużym doświadczeniem, 2 razy po 2 lata pełniłem funkcję zastępcy dyrektora i przez 4 lata funkcję samego dyrektora. Było to, gdy w Polsce nastąpiła nagle zmiana ustroju. Ważną rzeczą było wtedy wreszcie zmienić wystrój szkoły i sposób podejścia nauczyciela do ucznia i do swojej pracy. A nie było to takie proste po tylu latach innego systemu i reguł, jakie wtedy obowiązywały.

Ze ścian zniknęły wreszcie gazetki komunistyczne, a ściany zostały gołe. Wtedy kupiłem aparat fotograficzny i zacząłem utrzymywać wszystkie uroczystości szkolne, które w specjalnych gablotach wiszą na ścianach do dnia dzisiejszego. Jest to ciekawa, ale i bardzo odpowiedzialna funkcja. Wiele by się chciało zrobić, ale ciągle brak pieniędzy i stąd ta bezradność. W tamtych latach bardzo szkołę wspomagały zakłady opiekuńcze. Naszą szkołą opiekował się DZPL Orzeł. To oni dawali nam za darmo autobusy na szkolne wycieczki, pieniądze na obiady dla biednych uczniów, a czasem nawet kupowali nam pomoce naukowe. Borykając się ciągle z kłopotami, po 4 latach postanowiłem wrócić do mojej pięknej i kochanej pracowni, którą przecież sam urządziłem.

## **Czy pamięta Pan jakieś zabawne wspomnienia związane z rolą nauczyciela? Mógłby Pan się nimi podzielić z naszymi czytelnikami?**

W poprzednim ustroju każdy nauczyciel był dosyć często kontrolowany nie tylko przez dyrektora, ale i przez specjalistę z jego kierunku z Jeleniej Góry, byli to tzw. metodycy. Pewnego razu na wizytę zajęć z fizyki przyjechał dobrze mi znany kolega metodyk, czyli mój powiatowy przełożony. Był świadkiem, jak prowadziłem zajęcia w różnych klasach z fizyki. Bardzo podobał mu się



*Drugi budynek szkolny w latach 1945-1952*



Trzeci budynek szkolny, w latach 1945-1952

sposób prowadzenia lekcji i rozmowy z uczniami, a szczególnie pokazywania pomocy naukowych.

Jednak dla niego był to szok, że ja do każdego ucznia w tylu klasach zwracam się po imieniu! Właśnie po omówieniu prowadzenia lekcji zapytał mnie: "Jak to jest możliwe, że

zapamiętałeś tyle imion i ani raz się nie pomyliłeś?" Oczywiście bardzo się to mu podobało. Natomiast, gdy ja zwracałem się do poszczególnych uczniów, nazywając ich: Zosia, Staszek, Basia czy Kazik, to wszyscy oni się do mnie uśmiechali, ale głośno nie reagowali, że to jest nie tak! Przecież ja mam inne imię! Ale wszyscy dobrze wiedzieli, że to jest mój pomysł. Na drugiej lekcji wszyscy się z tego śmialiśmy, że tak łatwo wizytator dał się nabrać.

### **Jaka była młodzież, którą niegdyś Pan uczył?**

Pracując tyle lat w naszej szkole, zaobserwowałem, że dyrektorzy zawsze mi ufali, bo byłem człowiekiem spokojnym i opanowanym, dlatego często powierzali mi klasy specjalne pod względem nauki czy zachowania. Przez kilka lat byłem wychowawcą i głównym nauczycielem w klasie "d". Byli to uczniowie wyjęci z poszczególnych klas i zgromadzeni w jednej z danego rocznika. Mieli oni szczególne kłopoty z nauką. W tej klasie prowadziłem nie tylko fizykę, ale i chemię, matematykę, biologię i geografę.

Ważne było, aby codziennie chodzili do szkoły, a ja na pewno nauczę ich czytać, pisać i liczyć oraz obliczyć procent, czyli premię na wypłacie. Były i takie sytuacje, że zamiast prowadzenia zajęć szukałem ich w parku. Za to bardzo chętnie zgłaszali się do wszelkich prac jak: sprzątanie wokół szkoły, w parku, na wykopki, itp. Dzisiaj, gdy ich spotykam, to często wspominamy tamte czasy, a oni mówią, jak nasz pan chciał nas oduczyć palenia. Ponieważ wywiadówki były tylko 4 razy w roku, dlatego często w niedzielę na rowerze jeździłem do poszczególnych domów z zapytaniem, dlaczego syna nie było ostatnio 2 dni w szkole, a rodzic mówi, to niemożliwe, przecież on codziennie wychodzi do szkoły! Ale później już chodził jak zegarek szwajcarski.

Przez 6 lat byłem również wychowawcą młodzieży w klasach "Przysposobienia Zawodowego" tzn. Pz ty. Była to młodzież z całej naszej Gminy, czyli z 11 wiosek, która powtarzała przynajmniej 3 klasy i w klasie 6 miała już 14 lat. Nauczyciele z Mysłakowic prowadzili z nimi przedmioty ogólne, a specjaliści z Jeleniej Góry przedmioty zawodowe. Klasy te miały nachylenie: rolnicze lub budowlane. Po ukończeniu klasy 8 mieli już po 18 lat, a nawet więcej i szli do pracy, a dziewczęta w wakacje wychodziły już za mąż i na wesele należało zaprosić swojego wychowawcę.

## Jak się z nimi pracowało?

Na ten temat można by napisać grubą książkę! Szczególnie dobrze i mile wspominam uczniów, którzy uczęszczali co tydzień na 2- godzinne zajęcia dodatkowe, na tzw. kółka zainteresowań, które często odbywały się w soboty, bo wtedy było najmniej lekcji. A były to: kółko obsługi aparatu projekcyjnego - filmowego, uczeń, który uzyskał dyplom ukończenia mógł na lekcjach polskiego, historii, geografii czy biologii wyświetlać filmy oświatowe i urastał w oczach kolegów do specjalisty, kółko techniczne - to tu robiliśmy nowe pomoce naukowe do fizyki, kółko obsługi sprzętu audiowizualnego, czyli: diaskopy, episkopy czy epidiascopy, kółko radiotechniczne - w latach 60 robiliśmy odbiorniki radiowe na słuchawki, wzmacniacze czy peryskopy.

Chciałby Pan kiedyś jeszcze raz stanąć przy tablicy i poprowadzić lekcję fizyki?

Owszem, zapewne tak, ale czy teraz ktoś chciałby mnie słuchać i oglądać jak działa: silnik, prądnica czy transformator. Wtedy wszyscy siedzieli wokół stołu przez całą lekcję, oglądając, słuchając czy dyskutując z nauczycielem. Czyli teraz nie można by już było uruchomić telefonu lub jakiś inny aparat, bo przecież wszystko by było widoczne. Aby można było dostać 6 na świadectwo, to uczeń musiał sam dobrowolnie rozwiązać dziesiątki zadań i oddać je do sprawdzenia, wtedy fizyk rozmawiał z nim o tych zadaniach, czyli nikt za niego nie mógł ich rozwiązać. Czy teraz ktoś chciałby tyle pracy włożyć aby dostać 5 lub 6?

## Emerytura zazwyczaj oznacza diametralną zmianę trybu życia. Czy w Pana przypadku było tak samo?

Oczywiście, emerytura odwróciła moje życie dosłownie do góry nogami, bo z fizyka stałem się zbieraczem materiałów z dawnej przeszłości, stając się historykiem. Jednak dalej pomagam uczniom z gimnazjum w rozwiązywaniu zadań z fizyki, a rocznie jest ich nawet kilkunastu z różnych miejscowości. Oczywiście za taką pomoc nie biorę żadnego wynagrodzenia. Mając również dużo wolnego czasu i różne materiały, i wielkie doświadczenie, opracowałem zadania do poszczególnych działów fizyki, z których korzystało już sporo zainteresowanych uczniów, tak liceów, jak i gimnazjów.



Absolwenci szkoły i ich nauczyciele, 1951r.

Jest Pan autorem wielu książek traktujących o historii Mysłakowic. Fizyk pisarzem? To raczej zaskakujące połączenie. Proszę powiedzieć, jak to się stało, że postanowił Pan spisywać dzieje naszej wsi?

Od kilkunastu lat intensywnie zbieram materiały o historii "Naszej małej Ojczyzny". Nawiązałem kontakt poprzez tłumacza z Niemcami i w miesiącach letnich





*Nauczyciele klas starszych, 1969r.*

często się z nimi spotykam. To oni przed 1945 rokiem tutaj właśnie mieszkali albo ich rodzice. Wymieniamy się materiałami w postaci tekstów i dawnych zdjęć lub pocztówek. Zgromadziłem olbrzymią ilość książek o naszej okolicy. Mając tyle materiałów, sam napisałem kilka książek. A przecież na to wszystko trzeba dużo czasu i cierpliwości, co daje właśnie emerytura. Szkoda, że emerytura nie daje odpowiednio dużą ilość środków pieniężnych.

Przeprowadziłem ponad 30 wywiadów z pierwszymi osiedleńcami w 1945 roku w Mysłakowicach, a są lub byli to ludzie ze Wschodu, Syberii, robót przymusowych w Niemczech, z Wojska Polskiego, itp. Wywiadu udzielili mi również Niemcy, którzy mieszkali niegdyś w Erdmannsdorf czy Zillerthal - czyli w Mysłakowicach. Właśnie mnie interesowało, jak odbyło się wysiedlenie w poszczególnych wioskach czy domach. Czy tak jak opisują to książki polskie z lat 60-tych, czy może tak jak to opisują książki niemieckie. To wszystko jest bardzo ciekawe i interesujące. Ale potrzebny jest niekiedy tłumacz, czyli pieniądze.

Pomagam również młodym ludziom z różnych miejscowości, którzy ostatnio piszą prace licencjackie o historii naszej okolicy, takich osób było już 6. Zdarzają się również prace magisterskie zwłaszcza o Tyrolczykach - takich prac było 4. Ale mam również 1 osobę, która pisała pracę doktorską o pałacach naszej Kotliny i potrzebowała materiałów o naszej Gminie, a szczególnie o naszych pałacach.

Raz wystąpiłem ze swoimi książkami w telewizji w Jeleniej Górze, raz w radio w I programie o Tyrolczykach i kilka razy w gazecie "Nowiny Jeleniogórskie". Z przyszłymi przewodnikami prowadziłem szkolenie na temat naszej Gminy a szczególnie Tyrolczyków. Kilka razy oprowadzałem wycieczkę z Górnego Śląska po domach tyrolskich. Jednej niemieckiej rodzinie pomogłem napisać książkę o swoich przodkach - Tyrolczykach. Wtedy byliśmy z tłumaczem w każdym tyrolskim domu i mogli dowolnie rozmawiać i robić zdjęcia, bo wszyscy mieszkańcy dobrze mnie znają, więc i im ufali.

Swoje olbrzymie materiały często przekazuję do biblioteki powiatowej, a oni po odpowiednim sprawdzeniu i poprawieniu umieszczają je w Internecie. Do każdej wiejskiej biblioteki przekazałem materiały o naszej Gminie na płycie. Kilka przetłumaczonych na język polski książek o Tyrolczykach przekazałem do Archiwum w Jeleniej Górze. Swoje książki często pokazuję na różnych uroczystościach gminnych i teraz w szkole z okazji 70- lecia szkoły.

### **W jaki sposób zbiera Pan materiały do swoich książek?**

Np. stare pocztówki sprzed wojny zbieram, kupując je już od 40 lat i tak o Mysłakowicach mam ich ponad 300 sztuk, z Gminy około 200 sztuk, dużo z Karkonoszy, Karpacza czy nawet ze Śnieżki i okolicy. Ale to wszystko kosztuje. Ale ja nie palę, nie piję, więc na coś należy wydać te pieniądze. Jedna pocztówka

kosztuje około 100 zł i więcej, zwłaszcza jeżeli ma ponad 100 lat. Książki czytam te, które kupię. A kupuję te, które mnie interesują i opowiadają o naszej okolicy. Teraz, czyli w obecnych latach, jest ich coraz więcej. Ukazują się również książki przetłumaczone z języka niemieckiego. Tylko czasem one się różnią w treści, mimo że mówią o tym samym temacie czy okolicy.

Wiele książek zdobyłem jeszcze sprzed wojny, są to głównie kroniki wsi, kościoła, instytucji, fabryki - tylko, że wszystko po niemiecku. Książki te należy przetłumaczyć i to właśnie jest kopalnia wiedzy. Ale na to również potrzeba pieniędzy, bo nikt za darmo nie będzie tłumaczył. A ja znam tylko język polski i rosyjski. Z wielu Niemcami wymieniamy się książkami i oni się chętnie na to godzą.

### **Który z zabytków Mysłakowic darzy Pan szczególnym sentymentem? Dlaczego akurat ten?**

Najbardziej podoba mi się kościół - bo o nim mam najwięcej materiałów, np. "Kronika kościoła ewangelickiego 1840 - 1942". Poszczególni proboszczowie przez 100 lat pisali bardzo dokładnie, co działo się w kościele, parafii czy nawet okolicy. Są to olbrzymie materiały. Oryginał tej kroniki w skórzanej oprawie i dużych rozmiarów znajduje się u księdza w kościele Vang w Karpaczu, ja zaś mam tylko jego odbitkę. Dobrze, że kronika tam trafiła, bo u nas zapewne już dawno by została zniszczona. Dużo materiałów też mam o pałacu, wiele zdjęć z lat 30-tych, otrzymałem je od syna ostatniego właściciela pałacu, który teraz jest w moim wieku i jeździ na pięknym i mocno wypasionym motorze. Kilka lat temu właśnie był u mnie i przekazał mi wiele materiałów, widać że on już nie przywiązuje wielkiej wagi do swego dawnego pałacu.

### **Pański syn, córka i wnuk są absolwentami naszej szkoły. Na pewno wielu naszych czytelników jest ciekawych jak potoczyły się ich losy?**

Razem z żoną mieliśmy 4 dzieci, ale pierwszy syn zmarł po 2 tygodniach jeszcze w szpitalu i został pochowany w Miłkowie. Obecnie mamy córkę i 2 synów.

Córka ukończyła LO w Jeleniej Górze i studia na Uniwersytecie we Wrocławiu na kierunku fizyka oraz drugi kierunek informatyka. Mieszka i pracuje we Wrocławiu, ma 1 syna, który jest na 3 roku Politechniki we Wrocławiu. Starszy syn ukończył zawodówkę, technikum i Politechnikę we Wrocławiu, mieszka w Mysłakowicach, a pracuje w firmie niemieckiej w Radomierzu. Ma syna na 3 roku Politechniki we Wrocławiu i córkę, która przygotowuje się do przedszkola. Najmłodszy syn skończył LO w Jeleniej Górze i Politechnikę we Wrocławiu na kierunku informatyka, mieszka i pracuje we Wrocławiu, jego syn chodzi do 3 klasy.



Wycieczka trzech klas ósmych do Turoszowa, 1970r.

Zawsze do nas przyjeżdżają z okazji różnych świąt, np. teraz rodzice obchodzą 50 lat małżeństwa. Razem żyjemy na dobrej stopie i wzajemnie się wspieramy.

### **Jakiej rady udzieliliby Pan młodym mieszkańcom naszej gminy?**

Niech cieszą się, że mieszkają w tak pięknej miejscowości u stóp pięknej góry Śnieżki i niech stąd nigdy nie wyjeżdżają, i szukają tu pracy dla siebie. Ja sam zauroczony nie tylko dziewczyną, ale i piękną okolicą, tu pozostałem.

**Dziękuję za wywiad  
Jakub Górecki**

Więcej wyczerpujących materiałów Pan Pyzik przekazał Pani Wojterek:

1. Z Beskidu Niskiego pod Karkonosze.
2. Wiadomości ogólne o wsi Mysłakowice.
3. Kilka słów o moich książkach.



*Nauczyciele w pokoju nauczycielskim, 1972r.*

# CO W MULTIMEDIACH PISZCZY?

## RECENZJA GRY "PEWDIEPIE: LEGEND OF THE BROFIST"

Felix Kjellberg, znany lepiej jako PewDiePie, to autor najpopularniejszego kanału w serwisie YouTube. Niedawno miała miejsce premiera jego autorskiej gry, która odniosła duży sukces i ciągle utrzymuje się w czołówce list sprzedaży w sklepie Google Play i AppStore.

„PewDiePie: Legend of the Brofist” jest dwuwymiarową platformówką utrzymaną w klimacie retro. Wcielamy się w niej w postać sławnego YouTubera i przemierzamy kolejne krainy, pokonując liczne przeszkody oraz walcząc z napotkanymi przeciwnikami. W grze można znaleźć wiele nawiązań do filmów Felixa. Nie zabrakło także charakterystycznego dla niego humoru oraz zabawnych dialogów.

Uważam, że „PewDiePie: Legend of the Brofist” może zapewnić świetną rozrywkę, szczególnie fanom twórczości Szweda. Jest dopracowaną produkcją, która zdecydowanie zasługuje na uwagę.

*Łukasz Orawiec*



Źródło: [http://la.cdnmob.org/androidgame\\_img/](http://la.cdnmob.org/androidgame_img/)

# WSPOMNIENIE CZAR

## BIBLIOTEKA W ZESPOLE SZKÓŁ SZKOŁA PODSTAWOWA I GIMNAZJUM W MYŚLAKOWICACH DAWNIEJ

### część I

#### HISTORIA ERDMANNSDORF (MYŚLAKOWICE) ZILLERTALL

##### **Erdmannsdorf – Zillerthal w 1945 roku.**

Erdmannsdorf-Zillerthal to miejscowość położona w środku Kotliny Jeleniogórskiej u stóp pięknych Karkonoszy. Erdmannsdorf – powstało pod koniec XIV wieku jako osada niemiecka wokół późniejszego pałacu i kościoła. Zillerthal – to osada tyrolska założona w 1838 roku przez wygnańców religijnych z austriackiego Tyrolu na terenach południowych wsi. Ślązacy i Tyrolczycy, mimo że żyli obok siebie, różnili się: kulturą, ubiorem, zachowaniem, obrzędami, a przede wszystkim mieli inne domy. Po wielu latach życia obok siebie, obie gminy połączyły się dopiero w 1937 roku, tworząc wieś Erdmannsdorf – Zillerthal.

Była to miejscowość, znana nie tylko na Śląsku czy w Prusach, ale nawet koło Berlina, gdyż mieściła się tu rezydencja rodziny królewskiej Hohenzollernów. To tu na wypoczynku przebywali królowie pruscy- Fryderyk Wilhelm III i IV oraz cesarze Niemiec Wilhelm I i II. Posiadłość została nabyta przez rodzinę królewską w 1832 roku, a sprzedana pod koniec I wojny światowej. W XIX wieku w okolicznych miejscowościach mieszkali możni tego świata: hr. Matuszka w Miłkowie, hr. Reden w Bukowcu, hr. Schaffgotsch w Cieplicach, hr. Decker w Dąbrowicy, hr. Kuster w Łomnicy, hr. Radziwiłł w Ciszycy czy brat króla Wilhelm w Karpnikach.

Przed wojną była to wieś turystyczno – przemysłowo – rolnicza, a świadczą o tym: 3 hotele, 5 zajazdów, 2 duże fabryki oraz duża grupa gospodarstw rolnych. Z chwilą zakończenia II wojny światowej w maju 1945 roku, w miejscowości było kilka tysięcy mieszkańców (część to uciekinierzy przed Armią Czerwoną). We wsi były: pałac, kilka willi, kościół ewangelicki i kaplica, cmentarz, 2 szkoły, fabryki: Iniańska, porcelany, mebli biurowych, manekinów, apteka, poczta, dom burmistrza, kolej elektryczna do Karpacza, Kowar i Jeleniej Góry, hotele, gospody, ubojnia, przetwórnia, młyny, piekarnie, sklepy spożywcze i przemysłowe i murowane domy. Przez Erdmannsdorf – Zillerthal jeździły pociągi do Berlina i Drezna. Dworzec kolejowy był dobrym punktem wypadowym w góry i na samą Śnieżkę.

Po wojnie zwycięskie mocarstwa na konferencji w Poczdamie zdecydowały, że Polska straci na rzecz ZSRR dawne ziemie wschodnie, a w zamian otrzyma Śląsk i Pomorze. W ten prosty sposób Erdmannsdorf – Zillerthal w maju 1945 roku stał się polską miejscowością. Na konferencji podjęto również decyzję, że z terenów tych zostanie wysiedlona ludność do Niemiec za Odrę i Nysę. W Erdmannsdorf – Zillerthal byli to Ślązacy i Tyrolczycy, którzy już drugi raz musieli zmienić ojczyznę, a ich miejsce zajęli repatrianci z dawnych wschodnich rubieży

Rzeczpospolitej.

Po wojnie zaczęto odbudowywać Polskę i wznosić polską szkołę.

## HISTORIA POWOJENNA SZKOŁY I BIBLIOTEKI

Początki nie są łatwe, tak było również i w tym przypadku. Naukę rozpoczęto dnia 5 września, pierwszy szkolny dzwonek powitał 28 uczniów, ale na końcu miesiąca było ich już 43. Ponieważ każdy dzień przynosił nowych osiedleńców, dlatego też ciągle zmieniała się liczba uczniów. Poziom w szkole był bardzo niski, bo zaledwie dostateczny. Wielkie trudności w edukacji sprawiał ciągły napływ coraz to nowych mieszkańców. Zdarzały się też przypadki, że rodzice nie meldowali swoich dzieci, by nie być zmuszonym do posyłania ich do szkoły. Aby łagodzić takie sytuacje, kierownik szkoły zorganizował w ciągu roku 4 zebrania rodzicielskie, gdzie szczegółowo omawiano poszczególne przypadki. Spotkania odbywały się również podczas różnych imprez okolicznościowych we wsi czy zakładzie.

Do wszystkich przedmiotów brakowało podręczników, co zaraz odbijało się na poziomie nauczania. Wszystkie klasy były łączone, tzn. w izbie lekcyjnej byli uczniowie z dwóch klas, ale tylko jeden nauczyciel. Podręczniki kupowano w miarę dostarczania ich do księgarni w Jeleniej Górze. Dzieci, podobnie jak dorośli, stanowiły przekrój wszystkich dzielnic dawnej Rzeczpospolitej, różne kultury, różne nawyki i przyzwyczajenia. Wiele dzieci było bez opieki – sieroty, którymi opiekowało się Towarzystwo Robotnicze Przyjaciół Dziecka.

Na porządku dziennym były kradzieże, rozboje i złe zachowania. Mimo tych wszystkich trudności, rodzice w większości śpieszyli z pomocą powstającej polskiej szkole. Samorząd jeszcze nie posiadał oddzielnego budżetu dla szkoły, finansował jednak stróża i dawał pieniądze na opał. Pozostałe wydatki pokrywali rodzice, opodatkowując się dobrowolnie w wysokości 50 zł miesięcznie od dziecka. Do dnia 22 czerwca na rzecz Komitetu Rodzicielskiego wpłynęło 12.630 zł, z czego wydano 4.191 zł. Cały dochód z imprez szkolnych przeznaczony był na zakup książek i podręczników. Na ten cel zebrano 9.368 zł, zakupy dokonano na kwotę 5.841 zł.

Biblioteka szkolna została uruchomiona w lutym 1946 roku, a mieściła się w kilku szafach, opiekun zaś społecznie wypożyczał po lekcjach. W następnych latach szkoła odczuwała ogromne braki w podręcznikach, zwłaszcza dla klas starszych (nic dziwnego, że jeden z uczniów przepisywał ręcznie podręczniki i lektury szkolne), co odbiło się na ich słabszych wynikach w nauce z geografii, fizyki i chemii oraz z matematyki.

W wychowaniu młodzieży zwracano uwagę szczególnie na sprawy demokracji, przywiązania do Ziemi Odzyskanych oraz na złe zachowanie wobec kolegów, wagary czy rozboje. Dużą rolę w tych sprawach miało odegrać harcerstwo.

Spółdzielnia Uczniowska z czasem osiągnęła dochód 15.771 zł, połowę zysku przekazano na sztandar szkolny, a pozostałą część na dalszy rozwój biblioteki. Chór i koło recytatorskie nie tylko brały udział w uroczystościach szkolnych, ale również w środowiskowych a nawet politycznych: dożynki, Święto Ludowe, Zielone Święta, otwarcie świetlicy Samopomocy Chłopskiej i inne.

Szkoła starała się utrzymać stały kontakt z rodzicami, dlatego w ciągu roku odbywały się zebrania, na których omawiano nie tylko wyniki w nauce, ale głównie sprawy wychowawcze. Taki kontakt był również możliwy przez organizowanie uroczystości szkolnych i udział w uroczystościach wiejskich,

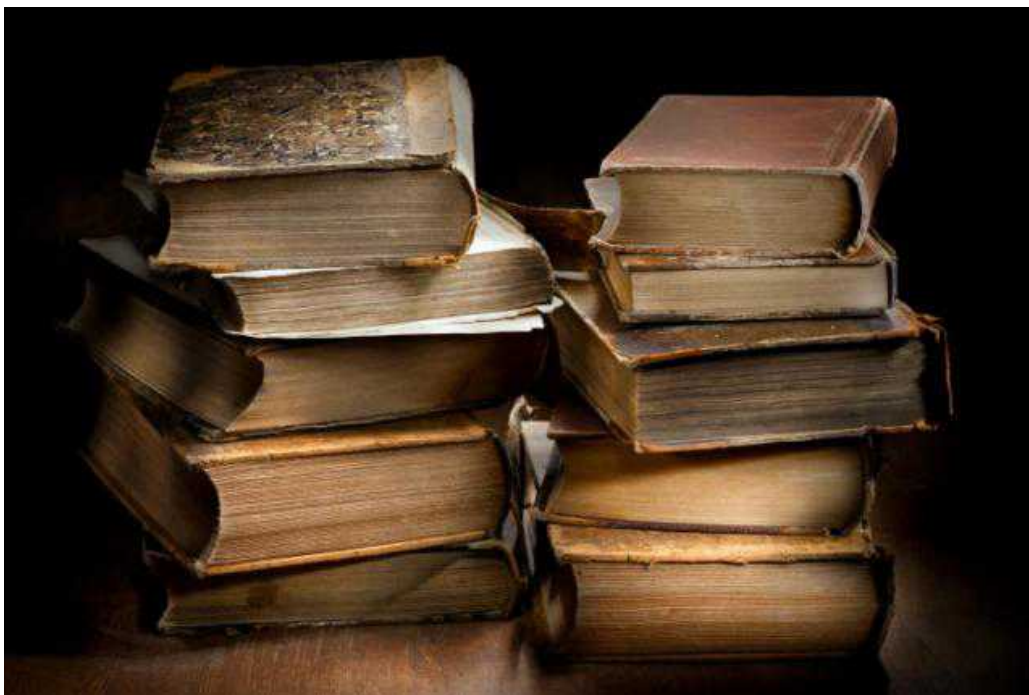
gromadzkich, związkowych czy politycznych. To tam dzieci występowały ze swoim programem przed rodzicami. Zależnie od zamożności rodzice znowu opodatkowali się od 50 do 100 zł od dziecka a nie od rodziny. Na koniec roku Komitet dysponował kwotą 81.071 zł, z czego na potrzeby szkoły wydano 67.756 zł. Komitet również udzielił jednorazowej pomocy finansowej nauczycielom na zagospodarowanie, na ten cel wydano 25.000 z. Do biblioteki znowu zakupiono znaczne ilości książek na sumę 30.000 zł.

Po pięciu latach w 1950 zakupiono pomoce naukowe i radioodbiorniki. Biblioteka liczyła już 729 książek w tym 715 tytułów. Dzieci prenumerowały 31 egzemplarzy "Iskierki" i 94 egzemplarze "Płomyczków" oraz 54 "Płomyków". Szkoła posiadała już 1.730 podręczników na następną rocznicę szkolną, jednak brakowało jeszcze 1.023 egzemplarzy.

Tak to trwało do roku 1960. Wszyscy wspólnymi siłami starali się zakupywać pomoce szkolne i książki. Największymi dobroczyńcami odbudowującej się Polski na tych terenach były: Zakład Lniarski "Orzeł" i Rada Rodziców.

W kolejnym numerze "Młodych Gniewnych" będziecie mogli przeczytać ciąg dalszy historii naszej szkolnej biblioteki

*Aneta Stefańczyk*



Źródło: <http://images.mentalfloss.com/>

# "OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST, SWOJE OBOWIĄZEK"

**Z. GLOGER**

## **DWA PIERWSZE DNI LISTOPADA**

W Polsce obchody kościelnych Zaduszek pojawiały się na przełomie XVI i XV wieku. Niezależnie od przemian, jakim w ciągu stuleci uległy obrzędy związane ze świętem zmarłych, sens zaduszkowego obyczaju pozostał niezmienny- jest on świadectwem naszej pamięci o tych, którzy odeszli na zawsze. W ten dzień wspominamy bliskich, krewnych, znajomych, przyjaciół, i to bez względu na wyznawany światopogląd, snując jednocześnie refleksje nad przemijaniem.

Kult zmarłych właściwy był wszystkim kulturom i ludom, a jego ślady sięgają epoki paleolitu (25 tysięcy lat temu). Święto wywodzi się więc z odległych przedchrześcijańskich czasów. Bardzo długo kontynuowano prastare zwyczaje i formy obrzędowości. W Polsce jeszcze w XIX wieku, zgodnie ze starym obyczajem, rzucono na mogiły świeżo ułamane z drzew gałązki jako symbol dorzucania drewna podczas palenia zwłok w czasach pogańskich.

Do istoty zaduszkowych obrzędów od wieków należały dwa główne elementy- „karmienie dusz i „palenie ogni”. Sensem tych poczynań była głęboka wiara w istnienie duszy i życia pozagrobowego. Nieśmiertelność duszy stała się też dogmatem w religii chrześcijańskiej.

Na soborze w Lyonie, w 1274 roku, Kościół ogłosił dogmat o istnieniu czyśćca, w którym dusze odbywają pokutę za grzechy. W miarę rozwoju opowieści o losach duszy na tamtym świecie, o niebie i piekle, o mękach odtrąconych, wykształcił się cały system wierzeń i czynności magicznych, w których podjęcie przez żyjących miało pomóc duszom zmarłych w bytowaniu w zaświatach.

Najdłużej zachował się zwyczaj „karmienia dusz”. Bardzo mocno wiązał się on z przekonaniem, że w określone dni zmarli odwiedzają domy krewnych, błakają się po polach i lasach, a w Dzień Zaduszny przychodzą do własnych grobów. Na Pomorzu głęboko zakorzeniona wiara nakazywała w noc z 1 na 2 listopada ustawić na zewnętrznych parapetach domów ulubione potrawy dla zmarłych. W tym dniu na grobach urządzano ucztę, dzieląc się jadłem ze zmarłymi. Zwyczaj ten, obecnie zachowany wśród Romów, niezwykle różnorodnie rozwijał się wśród Słowian. Klasycznym przykładem jest starostłowińska Radunica- obrzęd polegający na składaniu na grobach sutych ofiar z jadła i napoju, oraz Dziady, opisane przez Mickiewicza: Pospółstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie ucztą z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołuje się dusze nieboszczyków... Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrazeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień zaduszny przypada około czasu tej



uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym.

Charakter zbliżony do tamtych uczt mają do dzisiaj panichidy- nabożeństwa żałobne w kościele obrządku greckiego i prawosławnego- modlitwy za zmarłych łączy się z ucztami na cmentarzach i z paleniem świec.

Dbalność o zmarłych wynikała z głębokiej wiary, że dusza w tajemniczy sposób uczestniczy w tym, co się dzieje nad grobem i, zwłaszcza w Dzień Zmarłych, utrzymuje kontakt ze światem żywych. Dlatego drugim niezwykle ważnym elementem jest palenie ognia. Początkowo rozpalano je na rozstajnych drogach, aby służyły wędrującym duszom do ogrzania się i oświetlenia drogi. Około XV-XVI wieku też rozniecano ogniska bezpośrednio na grobach.

Kryje się za tym, wywodząca się jeszcze z czasów prehistorycznych, stara symbolika ognia i jego funkcji opiekuńczej i ożywiającej; w chrześcijaństwie ogień (światło) jest symbolem wiary.

Święto Zmarłych cieszy się w Polsce wyjątkową popularnością. Czy jednak mamy świadomość, że wypełniamy rytuał o wielowiekowej tradycji?

Warto zachować pamięć historii i znaczenie symboli, którymi się posługujemy, aby zapalenie świeczki na grobie kogoś bliskiego nie było tylko gestem przyzwyczajenia. A jeśli magia ognia działa rzeczywiście, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywamy w tym obrzędzie.

*Marta Wiącek*

Źródło: *Hanna Szymanderska „Polskie tradycje świąteczne”, Warszawa 2003*



Źródło: [https://www.google.pl/search?rlz=1C1CHWL\\_pIPL617PL617](https://www.google.pl/search?rlz=1C1CHWL_pIPL617PL617)

# CO SŁYCHAĆ ZA MIEDZĄ?

## ŚWIĘTO ZMARŁYCH W INNYCH KRAJACH

1 i 2 listopada odwiedzimy cmentarze, by zapalić znicze na grobach zmarłych bliskich. Jest to czas refleksji i zadumy, często spędzany w gronie rodziny. W tym artykule pokrótce ukażę, jak to święto jest obchodzone w innych zakątkach świata.

W Japonii buddyjskie święto zmarłych Obon trwa aż trzy dni (od 13 do 16 sierpnia). Jest to jedno z najważniejszych świąt w Kraju Kwitnącej Wiśni, ponieważ



Zródło: [www.friendsaf.com](http://www.friendsaf.com)

Japończycy bardzo dbają o pamięć o przodkach. Większość świętujących udaje się wtedy w rodzinne strony, ponieważ wierzą, że tego dnia duchy bliskich powracają do swoich domów. Spożywany jest uroczysty posiłek, a także składane są ofiary z żywności do domowych ołtarzy buddyjskich oraz na groby zmarłych. Czasami również wykonują figurki zwierząt z warzyw oraz zapalek, które mają pomóc zmarłym w powrocie do zaświatów. Wieczorami na wzgórzach i polach zapalane są ogniska mające służyć duszom jako drogowskaz. Ulice miast są wypełnione kolorowymi korowodami tancerzy, w tle słychać prostą, rytmiczną muzykę. Taniec ma wyrażać radość dusz, które nie trafiły do piekła. W niektórych regionach kultywuje się piękną tradycję puszczania zapalonych lampionów na wodę.

W Meksyku świętowanie zaczyna się 31 października, kiedy to na ziemię powracają duszę zmarłych dzieci. Odchodzą następnego dnia, a ich miejsce zajmują dusze dorosłych, które wracają do zaświatów 2 listopada. W tym czasie ulice miasta zamieniają się w kolorowy festiwal pełen świateł i kolorów. Mają one pomóc trafić zmarłym z cmentarzy do domów. Punktem kulminacyjnym wędrówki jest ołtarz ozdobiony kwiatami, świecami i kadzidłami, a także wizerunkami zarówno chrześcijańskiej Matki Boskiej i świętych oraz czaszkami i szkieletami wywodzącymi się jeszcze z czasów pogańskich. Tam Meksykanie składają w ofierze żywność i napoje (również alkohol), jednak wierzą, że zmarli żywią się tylko zapachem potraw, więc na koniec święta sami je zjadają.

Jak widać „co kraj, to obyczaj”. Jednak najważniejszym jest, byśmy nie zapomnieli o ludziach, którzy odeszli z tego świata.

*Ada Nawrot*

# CO MĄDREGO POWIEDZIANO...

W tym numerze „Młodych Gniewnych” cytujemy księdza Jana Twardowskiego. Jest on autorem słów: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. W czasie listopadowej zadumy, wspomnień o bliskich zmarłych niech te słowa są inspiracją do rozważań na temat kruchości życia ludzkiego.

A oto inne maksymy autorstwa ks. Twardowskiego:

*„Jest taka miłość, która nie umiera, choć zakochani od siebie odejdą.”*

*„Jeżeli kochasz, czas zawsze odnajdziesz, nie mając nawet ani jednej chwili”.*

*„Kiedy wydaje się, że wszystko się skończyło,  
wtedy dopiero wszystko się zaczyna”.*

*„Trzeba być zakochanym, żeby uwierzyć w anioły”.*

*„Miłości się nie szuka, jest albo jej nie ma”.*

*„Gdyby każdy miał to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny.”*

*Magda Orlicka*



Źródło: <http://www.rejbb.pl/www2/images/pioro.jpg>

# O NICH MÓWILI, MÓWIAŁ I BĘDĄ MÓWIĆ

## SOKRATES

O ile wiadomo, że urodził się w miasteczku Alopeke, niedaleko Aten, w maju, o tyle nie jest do końca pewne, że było to w roku 469 p.n.e. Jego ojciec był rzeźbiarzem, matka akuszerką. Nie są znane szczegóły z młodości Sokratesa. Na pewno odebrał edukację, w której skład wchodziły gimnastyka, muzyka, gramatyka, gdyż w Atenach ojciec miał obowiązek zapewnić synowi klasyczne wykształcenie. Poznał twórczość Homera i Hezjoda oraz innych greckich poetów. Jako zwykły żołnierz brał udział w wojnie peloponeskiej przeciwko Sparcie. Ożenił się z Ksantypą, z którą miał trzech synów. Brzydota Sokratesa była wręcz anegdotyczna. Przeciwstawiano ją jego moralnemu pięknu. Jego małżeństwo okazało się bardzo burzliwe, a współcześni Sokratesowi uważali jego żonę za wyjątkowo kłótniwą i złośliwą. Z wyboru prowadził życie bardzo skromne, chodził boso, ubierał się w zbyt wielką szatę.



Jacques-Louis David "Śmierć Sokratesa"

### NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIA SOKRATESA:

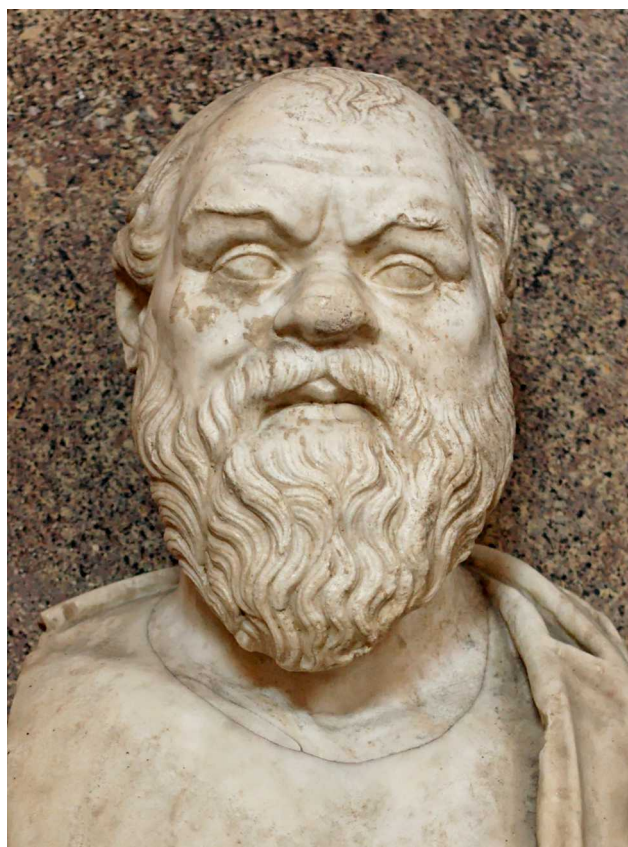
Uważany jest za ojca zachodniej filozofii, choć nie napisał ani jednego zdania, ani nie stworzył zamkniętego systemu filozoficznego. Podkreślał, że ma świadomość własnej ignorancji: "Sprowadził filozofię z nieba na ziemię". Dokonał przełomu w filozofii, stawiając człowieka w centrum swych rozważań. Głównym zadaniem Sokratesa było dojście do prawdy o sobie: "Poznaj samego siebie". Ta prawda to najwyższa wartość, dająca szczęście.

Sokrates krytykował demokrację ateńską, a przede wszystkim ludzi kierujących państwem. Został oskarżony przez poetę Meletosa o nieuznawanie oficjalnie czczonych bogów i psucie młodzieży. Miał za to ponieść karę śmierci.

Oskarżenie w rzeczywistości było prośbą wyeliminowania jego wpływów na społeczność ateńską, która ceniła go za niezależność i nonkonformizm. W obliczu zarzutów i rychłego procesu Sokrates, jako obywatel przestrzegający prawa, nie chciał jednak zbiec z Aten, choć przyjaciele przygotowali mu ucieczkę. Na procesie sam wygłosił mowę obrończą, w której nie tylko odparł stawiane mu zarzuty, ale opowiedział o całym swym filozoficznym przesłaniu. Zapisał ją Platon w dialogu pt. "Obrona Sokratesa". Został jednak skazany. Zmarł w 399 r. p.n.e po wypiciu cykuty, mając 70 lat.

*Paulina Naruszewicz*

*Źródło: 100 osób, które zmieniły świat. Fakt encyklopedia*



*Źródło: Wikipedia*

# GIMNAZJALIŚCI TEŻ SWOJE ZDANIE MAJĄ...

## DRUGOKLASIŚCI O WAKACJACH

Wakacje już dawno za nami, ale my postanowiliśmy wrócić do miłych wspomnień i podpytać gimnazjalistów o ich odczucia na temat letniej laby. Ankieta była przeprowadzana wśród 44 uczniów z klas 2a,b gimnazjum. Gimnazjaliści odpowiedzieli na 9 pytań.

38 uczniów (86%) spędziło wakacje poza miejscem zamieszkania. 6- nie wyjeżdżało nigdzie. I tak: najwięcej uczniów pojechało nad morze (20). Z uroków jeziora korzystało 8 drugoklasistów. Reszta wyjeżdżała w góry (3 osoby), za granicę (5 osób), do innego miasta (5 osób). Z ankiety wynika, że drugoklasiści najchętniej spędzali czas, spotykając się z przyjaciółmi (25 osób), uprawiając sport (10). Pozostali siedzieli przed komputerem, dużo spali, oglądali telewizję. Były też jednostki, które zadeklarowały, że zajmowały się majsterkowaniem, zwiedzały lub pracowały. Zdaniem 40 osób wakacje są za krótkie. Dla 4 gimnazjalistów są w sam raz.

Dalej pytaliśmy: "Który tytuł filmu najbardziej opisuje twoje minione wakacje?" Uczniowie odpowiedzieli następująco: 54,5%- "Szybcy i wściekli", 34% "Minionki", 6,8% "Zbuntowana", 4,5% "Kevin sam w domu".

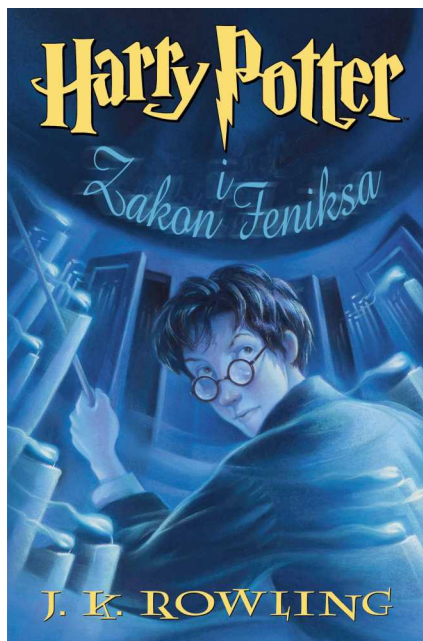
Zapytaliśmy także, "Który bohater bajki Disneya najbardziej Cię opisuje w czasie wakacji?" 28% ankietowanych widziało siebie jako Tarzana, 7% jako Śpiącą Królową; po 4%- Kubusia Puchatka i Małą Syrenkę. Pojawiła się też osoba charakteryzująca się jako Krasnoludek i 7 Królowien Śnieżek. Śmiemy podejrzewać, że ten osobnik złamał 7 niewieścich serc...

Zdaniem drugoklasistów hitem wakacji była piosenka "Kamień z napisem LOVE" zespołu Enej (18 uczniów). Później Natalia Nykiel z utworem "Bądź duży" (9 osób). 7 uczniów doceniło Sarsę i "Naucz mnie". 3 osoby wskazały- Tabb & Sound'N'Grace "Możesz wszystko".

Najczęstszym skojarzeniem z wakacjami jest "zabawa" (6 uczniów) i "odpoczynek" (3). Pozostałe pojedyncze skojarzenia dotyczą: "szczęścia", "szaleństwa", "znajomych", "radości", itp.

*Ankieta opracowała Redakcja*

# "HARRY POTTER I ZAKON FENIKSA" - KSIĄŻKA NA JESIENNE WIECZORY



Źródło: [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

Autorką serii o Harrym Potterze jest Joanne Kathleen Rowling, która urodziła się 31 lipca w 1965 roku. Naprawdę nazywa się Joanne Murray. Przed publikacją Harry'ego Pottera i Kamienia Filozoficznego jej wydawca zasugerował, aby podpisać książkę inicjałami, dodając drugie imię. Rowling wybrała imię swojej babci Kathleen, chociaż sama nigdy go nie nosiła. W ten sposób powstał pseudonim „J.K. Rowling”. Pisarka pochodzi z ubogiej rodziny. Mamę straciła w wieku piętnastu lat. Matka Joanne chorowała na stwardnienie rozsiane. Autorka ma siostrę Dianę.

W książce pt. Harry Potter i Zakon Feniksa dzieje się wiele. Harry jest już na piątym roku nauki w Hogwarcie, ale ani to, ani nadchodzące SUMy (Standardowe Umiejętności Magiczne) nie odciągają jego uwagi od świadomości, że powrócił Lord Voldemort. Odradza się Zakon Feniksa, powołany do życia przez dyrektora szkoły- Dumbledora. W tym samym czasie Ministerstwo Magii przekonuje świat czarodziei, że najpotężniejszy czarnoksiężnik nie wrócił. Wiele kłopotów sprawia również nowa nauczycielka obrony przed czarną magią - Dolores Umbridge, która próbuje narzucić szkole swoje zasady i dyscyplinę, wspomagając się Ministerstwem. Harry i jego przyjaciele buntują się przeciw nowym regułom i postanawiają stworzyć „Gwardię Dumbledora”. Do tego dochodzą dziwne wizje Harry'ego, w których zamienia się w węża i atakuje Artura Weasley'a (tate swojego najlepszego przyjaciela - Rona Weasley'a) lub dochodzi do drzwi, które prowadzą do Departamentu Tajemnic.

Ta część dzieła J.K. Rowling jest moją ulubioną. Dla mnie film, niestety, nie jest już tak dobry jak książka. Według mnie nie odwzorowuje dobrze uczuć bohaterów. Stracił również bardzo wiele cennych wątków, takich jak pokazanie bliskości między Syriuszem (ojcem chrzestnym głównego bohatera) a Harrym Potterem.

Książka bardzo mi się spodobała, ponieważ pokazuje, że nie można się poddawać. Dzięki niej dowiedziałam się, co to prawdziwa przyjaźń i jak ważna jest rodzina. Polecam i zachęcam do przeczytania.

*Dominika Gajda*

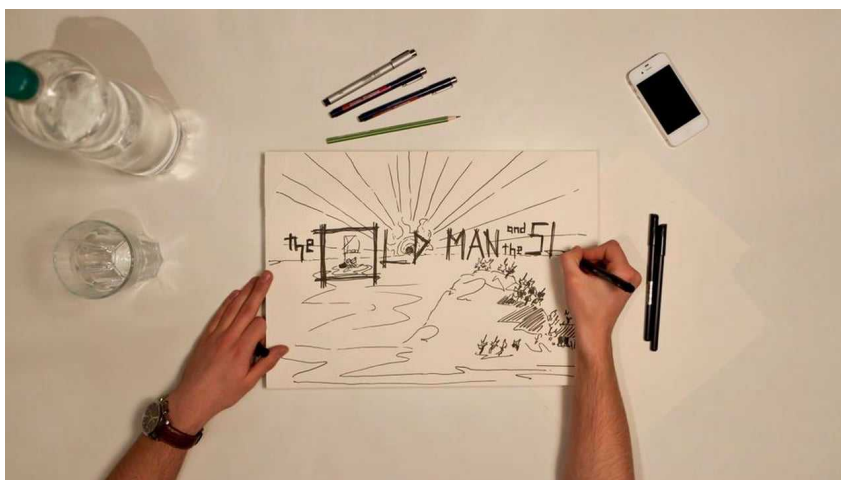
*Źródła: film.onet, Wikipedia, moznaprzeczytac.pl*

**"Stary człowiek i morze" to lektura omawiana przez gimnazjalistów w trzeciej klasie. Poniżej trzecioklasiści wypowiadają się na temat dwóch niezwykle oryginalnych dzieł nawiązujących do opowiadania Ernesta Hemingway'a - animacji i filmu zrealizowanego metodą poklatkową.**

## **"Stary człowiek..." w technice poklatkowej**

Autorem filmu nawiązującego do opowiadania Ernesta Hemingway'a "Stary człowiek i morze" jest niemiecki rysownik Hagen Reiling, a za reżyserowanie i montaż odpowiada Marcel Schindler. Projekt został przygotowany przez Marcela Schindlera jako praca semestralna na wydziale „Grafika i komunikacja” na uniwersytecie w Düsseldorfie.

Film jest wykonany metodą poklatkową, co daje ciekawy efekt. Muzyka w nim nie jest złożona, zastosowano tam jedną piosenkę zespołu Awolnation pt. "Sail". "The Old Man And The Sea Sketches" cechuje przede wszystkim prostota i pomysłowość wykonania. Na ekranie widzimy tylko kilka przedmiotów- blok, przybory do rysowania, telefon, wodę mineralną i kubek oraz oczywiście ręce autora rysunków. Widzowi w



Źródło: [http://i.vimeocdn.com/video/272280282\\_1280x720.jpg](http://i.vimeocdn.com/video/272280282_1280x720.jpg)

interesujący sposób przybliżyła się fabule książki. Sposób rysowania nie jest dokładny, przedstawia się tylko najważniejsze informacje, co pozwala osobie oglądającej na uruchomienie wyobraźni. To niesamowite, jak przez kilka kartek papieru można przekazać kilkadziesiąt stron książki, potrzeba do tego wielkiego talentu. Również muzyka jest dopasowana do tematyki filmu. Tytuł piosenki, tłumaczony z języka angielskiego, to "żegluj". To słowo idealnie pasuje do Santiago. Żeglarz, w którego zwątpili ludzie, pokazuje, że jest coś wart. Porównuje wyprawę do życia, ludzkich wzlotów i upadków - tak samo jest w tekście piosenki. Nawiązując do tego, warto zauważyć, że autor filmu używa kilku kartek. W dosłownym znaczeniu oznacza to po prostu brak miejsca, ale równie dobrze można to uznać za dzielenie książki na etapy. Kolejną cechą filmu są pozytywne komentarze pod dziełem. Wielu ludzi wypowiada swoje opinie, chwając Hagen za talent i poruszające ukazanie treści książki. Dzieło pana Reilinga prawdopodobnie nie zostało opisane przez zawodowego krytyka, ale zrobili to ludzie z całego świata, dając wyraz swojej aprobaty dla twórcy.

Opisana przeze mnie nietypowa adaptacja filmowa "Starego człowieka..." bardzo mi się spodobała za nowatorskie podejście do sprawy i interesujące wykonanie. Nie widzę w tym filmie żadnych negatywów. Chciałbym, aby w przyszłości powstało więcej takich dzieł.

*Kacper Krzykwa*

*Link do filmu: [https://www.youtube.com/watch?v=gP6xI54r\\_MA](https://www.youtube.com/watch?v=gP6xI54r_MA)*



## Recenzja filmu animowanego "Stary człowiek i morze"



Źródło: [animatie.blog.nl/files/2010/01/theoldmanandtheseaimage01.jpg](http://animatie.blog.nl/files/2010/01/theoldmanandtheseaimage01.jpg)

Premiera tego filmu krótkometrażowego miała miejsce 3 lipca 1999 roku. Reżyserem i scenarzystą animacji są Aleksandr Petrow i jego syn, którzy przez 2 lata tworzyli to dzieło składające się z ponad 29 tys. obrazów namalowanych pastelami na szkłe. Animacja powstała na podstawie opowiadania Ernesta Hemingway'a pt. „Stary człowiek i morze”. Film trwa dwadzieścia minut. Został wyprodukowany w Japonii, Kanadzie i Rosji. W 2000 r. dostał Oscara za najlepszy krótkometrażowy film animowany. Głos Santiago podkładał kanadyjski aktor Gordon Pinsert. Animacja opowiada o starym człowieku, rybaku o imieniu Santiago, który wyrusza na łowy po 84 dniach niepowodzeń. Łowi ogromną rybę, marlina. To jego największa jak dotąd zdobycz. Rekiny, zwabione krwią ryby, zjadają ją, zostawiając jedynie szkielet i głowę. Po powrocie do wioski Santiago zyskuje

szacunek i uznanie w oczach mieszkańców i turystów. Ale przede wszystkim udowadnia sobie, że "człowiek nie jest stworzony do klęski- człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać".

Historia ta uczy, że nie można się poddawać i trzeba wierzyć w siebie i swoje możliwości, a film idealnie to przedstawia. Została w nim bardzo dobrze ukazana postać Santiago, widać jego wiek oraz siłę. Senne wizje pokazano w przystępny dla nas sposób, tak abyśmy mogli zauważyć ich piękno. Niewielka ilość dialogów uświadamia, jak bardzo rybak był samotny, a jego zachowanie oraz ruchy (powolne, przemyślane i zdecydowane) wskazują na duże doświadczenie w tym, co robi. Kolory użyte w animacji są bardzo żywe, ukazują morze od spokojniejszej strony, zachody i wschody słońca jako najpiękniejsze na świecie, a wyspę całą zieloną od rozmaitych roślin. Kolejnym atutem filmu jest jego prostota. Nie trzeba się wysilać, aby go zrozumieć, dzięki czemu odpowiada większej ilości osób.

Animacja jest bardzo dobrą adaptacją opowiadania Ernesta Hemingway'a. Jest piękna w swojej prostocie i sposobie, w jaki została przedstawiona. Film jest wart obejrzenia oraz godny otrzymanej nagrody.

*Julia Ptak*

*Link do filmu: <http://joemonster.org/filmy/47212>*

# SŁOWIK NA TROPIE PRZYRODY

## TYGRYS MALTAŃSKI

Tygrys maltański lub inaczej tygrys granatowy jest mutacją barwną tygrysa spotykaną głównie w chińskiej prowincji Fujian. Ma piękne futro z ciemnymi szarymi pasami. Tygrysy te nie mają nic wspólnego z wyspą Malta.

A jak w ogóle odkryto to piękne zwierzę?

Około 1910 roku Harry R. Caldwell – amerykański wielki łowca, znalazł i zabił granatowego tygrysa niedaleko Fuzhou. Swoje poszukiwania zanotował w książce „Blue tiger” (1924). Także jego towarzysz polowań- Roy Chapman Andrews- opisał wygląd napotkanego drapieżnika w „Camps&Trails in China” (1925). Także ojciec dr Karla Shukera miał przyjemność zobaczyć niebieskiego tygrysa w górach, gdzie obecnie znajduje się Strefa Zdemilitaryzowana. Zwierzęta te znajdowano też w pobliżu Birmy. W 1964 roku w Oklahoma Zoo zostało urodzone młode niebieskie tygrysiątko – jego rodzicami były zwykłe tygrysy bengalskie!!! Niestety, mały drapieżnik nie przeżył z powodu infekcji. Obecnie w ogrodach zoologicznych i prywatnych kolekcjach nie odnotowano tych pięknych odmian barwnych tygrysów.

*Asia Słowik*



Źródło: <http://versicolor.blog.onet.pl/2007/08/26/niebieski-tygrys-tygrys->

# KULTURALNYM CZŁOWIEKEM BYĆ...

## JAK UŁOŻYĆ SZTUĆCE I NACZYNIA NA STOLE?

Według podstawowej zasady należy układać sztućce w kolejności od zewnątrz do wewnątrz. W zależności od rodzaju podawanych dań po prawej stronie talerza powinny znajdować się kolejno: nóż do dania głównego, nóż do ryb, nóż do zakąski, łyżeczki do kawy i herbaty, łyżka do zupy i widelec do owoców morza, natomiast po lewej stronie od talerza powinny się znaleźć: widelec do dania głównego, widelec do ryb i widelec do zakąsek. Łyżka i widelec powinny być ułożone grzbietem do dołu, natomiast nóż musi być skierowany w stronę talerza. Sztućce deserowe są umieszczane nad talerzem. Widelec do ciast powinien być skierowany w prawo, zaś łyżeczka w lewo.

Jeżeli wśród dań znajdują się sery, nad talerzem należy dodatkowo ułożyć specjalny nóż i wideleczyk. Jeśli wśród dań znajdują się masło i bułki, po lewej stronie nakrycia powinny znaleźć się mały talerzyk na pieczywo i nóż do masła. Eleganckie nakrycie powinno być ułożone idealnie na środku, a sztućce w takiej samej odległości od krawędzi blatu. Między sąsiednimi nakryciami powinno być zachowane około 80 cm przestrzeni.

Kompletne nakrycie składa się nie tylko z talerza i sztućców. Na stole powinno się znaleźć nawet do pięciu kieliszków ułożonych w określonej kolejności. Kieliszek do wody stoi najbliżej gościa. Drugim w kolejności jest kieliszek do szampana, następny kieliszek służy do podawania czerwonego wina, następnie stawia się kieliszek do białego wina i na końcu kieliszek do sherry.

### **Warto wiedzieć, że ...**

→ dania na przyjęciu podajemy w kolejności następującej: przystawki zimne, przystawki gorące, zupy, dania rybne i mięsne, sery, deser, owoce, kawę i herbatę

→ drób jemy nożem i widelcem (tylko w niektórych okolicznościach możemy sobie pozwolić na trzymanie mięsa w dłoniach)

→ gotowanych ziemniaków nie kroimy, rozdrabniamy je na talerzu, używając do tego widelca; noża używamy tylko do ziemniaków pieczonych oraz frytek

→ łyżka do kawy i herbaty zawsze spoczywa na spodku, bez względu na to, czy napój znajduje się w naczyniu, czy też nie

→ spaghetti spożywamy, trzymając w prawej dłoni widelec, na który nawijamy makaron, w lewej natomiast łyżkę, którą oddzielamy nawinięty makaron od reszty na talerzu

→ nie używamy noża do zielonej sałaty podanej do obiadu- należy ją rozdrabniać tylko za pomocą widelca

→ jeśli przerywamy jedzenie zupy, łyżka pozostaje w talerzu; jeśli kończymy jej jedzenie, odkładamy łyżkę na talerzu stanowiącym podstawę głębokiego talerza

→ sosem polewamy jedynie mięso, a nie ziemniaki czy inne składniki drugiego dania obiadowego

→ gdy chleb jest dodatkiem (na przykład do zupy), jemy go, odłamując, a nie odgryzając kolejne kawałki

→ cytrynę pokrojoną w ćwiartki lub ósemki możemy wziąć do ręki i wycisnąć z niej sok do spożywanego dania. Do cytryny podawanej w plasterkach używamy wyłącznie sztućców.

Patrycja Chojnacka

Źródło: <http://www.odzywianie.info.pl/>



Źródło: [settingatable.com](http://settingatable.com)

# JAK ZAPISAĆ DATY?

W polskiej tradycji piśmienniczej, w tym także w korespondencji, ustaliła się następująca kolejność zapisywania składników daty kalendarzowej: dzień – miesiąc – rok. Poszczególne składniki daty można zapisywać:

a) słownie, np. piąty marca dwa tysiące szóstego roku (zapis mało funkcjonalny, spotykany właściwie tylko w dialogach powieściowych)

b) słownie i cyfrowo, np. 5 marca 2006 r.

c) wyłącznie cyfrowo, np. 5.03.2006 r., 5 III 2006 r.

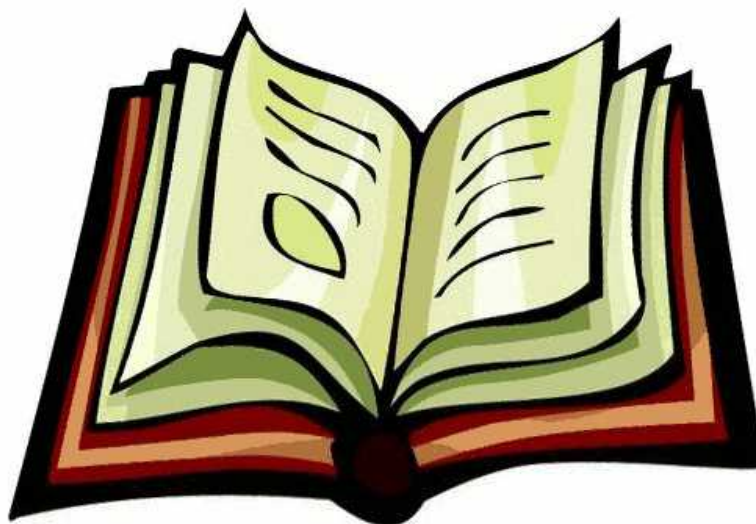
W zapisie cyfrowym zasadniczo pomija się zero wiodące przed pojedynczą liczbą oznaczającą dzień, np. 1.11.2008, 1 XII 2008 (nie: 01.12.2008, 01 XII 2008). Zapis z zerem na początku jest możliwy w sformalizowanych dokumentach (w celu uniknięcia fałszerstwa przez wstawienie na początku dodatkowej cyfry), przy czym miesiąc musi być wówczas oznaczony cyframi arabskimi, np. 01.12.2008. W zapisie składającym się wyłącznie z cyfr arabskich należy zawsze umieszczać zero wiodące przed liczbami oznaczającymi pierwsze dziewięć miesięcy roku, np. 1.03.2009 (nie: 1.3.2009).

Pamiętajmy, że w datach złożonych z cyfr arabskich używamy kropek przy oddzieleniu zapisu dnia od miesiąca i roku (12.12.2013). Natomiast, gdy posługujemy się cyfrą rzymską przy zapisie miesiąca- kropki pomijamy (12 XII 2013).

Zapamiętajmy także, że nazwę miesiąca pisaną słownie zapisujemy w formie dopełniacza- 12 grudnia 2013.

*Patrycja Pałyska*

*Źródło: portal Poradnia językowa PWN*



Źródło: <http://images.clipartpanda.com/>

# SAMURAJEM BYĆ

Na co dzień uczymy się języków: niemieckiego i angielskiego. Może przyszedł czas na japoński? Redakcja "Młodych Gniewnych" zaprasza swoich czytelników do nauki tego oryginalnego języka.

Tak - はい (Hai)  
Do widzenia - さよなら (Sayonara)  
Dobry wieczór - こんばんは (Konbanwa)  
Dobranoc - おやすみなさい (Oyasuminasai)  
Przepraszam - すみません (Sumimasen)  
Dziękuję - ありがとう ございます (Arigatōgozaimasu)  
Dawać - 上げます (Agemasu)  
Dostawać - もらいました (Moraimashita)  
Robić - します (shimasu)  
私 (Watashi) - ja  
あなた (anata) - ty  
彼女 (kanojo) - ona  
彼 (kare) - on  
それ (sore) - ono  
ネバーギブアップ (Nebāgibuappu) - nigdy się nie poddawaj

*Opracowała: Malina Lessmeister*



Źródło: <http://cache-graphicslib.viator.com/graphicslib/destination/japan-152572.jpg>

# SUCHAR POWSZEDNI

Jak nazywa się grecki bóg czystości?  
Domestos

W jakie dni pokrzywy nie parzą?  
W nieparzyste

Jak nazywa się mur, który ciągle jest głodny?  
Głodomur

Jak się nazywa tyczka w kosmosie?  
Kosmetyczka

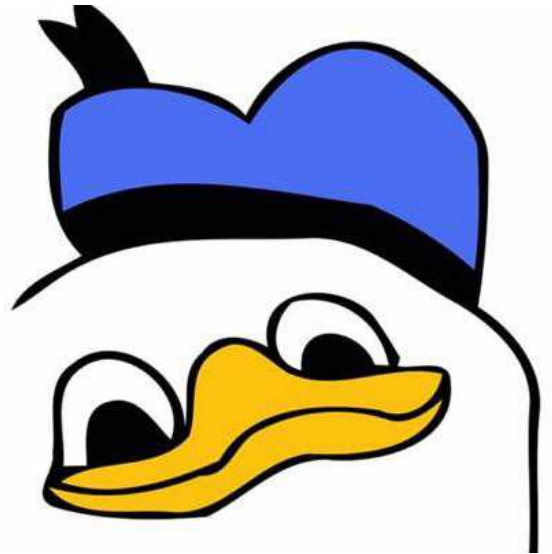
Jak się nazywa dziecko urodzone dzisiaj?  
Zdziś

Dokąd jedzie grabarz?  
Do Zakopanego

Ile psów ma właściciel firmy Lays?  
Czypsy

Co leci w kinie w Sosnowcu?  
Tynk ze ściany

Jak się żyje ludziom na Ukrainie?  
Kijowo



Źródło: [https://pbs.twimg.com/profile\\_images/](https://pbs.twimg.com/profile_images/)

*Marcel Zwoliński*

# LISTY DO R.

Droga Redakcjo!

Mam 15 lat i spory problem. Założyłem się z kolegami, że poderwę największą kujonkę z mojej szkoły. Miałem rozkochać ją w sobie, a po miesiącu rzucić. Problem pojawił się dopiero, gdy poznałem ją lepiej. Okazało się, że bardzo wiele nas łączy. Mówiąc wprost, zakochałem się w niej! Myślałem, że ona o niczym się nie dowie i wszystko będzie okej, ale, nie wiem jakim cudem, odkryła prawdę. Jest na mnie obrażona, a ja czuję się z tym bardzo źle. Chciałem wytłumaczyć jej wszystko, ale ona mi nie uwierzyła. Co mam zrobić?!

*Zrozpaczony*

Drogi Zrozpaczony!

Sprawa wygląda nieciekawie. Masz problem, ponieważ postąpiłeś karygodnie. Nikt nie ma prawa bawić się uczuciami drugiego człowieka. Potraktowałeś tę dziewczynę przedmiotowo- na początku była dla Ciebie tylko wyzwaniem, by wygrać zakład. Nie przypuszczałeś, że Ci się spodoba i obdarzysz ją uczuciem. Teraz musisz o nią zawalczyć. Przekonaj dziewczynę, że Ci na niej zależy. Może publiczne przeprosiny byłyby na miejscu? Kwiaty na pewno też by się przydały.

Niech Twoje doświadczenie będzie przestrogą dla innych- lubiących takie zakłady...

*Redakcja*



Źródło: [http://www.clipart.com/cliparts/9/e/9/2/1195000876667846764folder\\_mail.svg.med.png](http://www.clipart.com/cliparts/9/e/9/2/1195000876667846764folder_mail.svg.med.png)



# REDAKCJA

## **Opiekun:**

pani Wiesława Wojterek

## **Redaktor naczelny:**

Łukasz Orawiec

## **Redakcja:**

Patrycja Chojnacka  
Dominika Gajda  
Jakub Górecki  
Malina Lessmeister  
Natalia Leszek  
Paulina Naruszewicz  
Adrianna Nawrot  
Magdalena Orlicka  
Patrycja Pałyska  
Julia Ptak  
Joanna Słowik  
Marta Wiącek  
Julia Żurowska

## **Współpracowali:**

pan Emil Pyzik  
pani Aneta Stefańczyk  
pani Izabela Kampczyk  
pan Marek Wójs  
Aleksandra Pajor  
Joanna Nizwald  
Kacper Krzykwa  
Marcel Zwoliński  
Kinga Krupa  
Wiktoria Szopińska  
Sebastian Gac